

Boga zagrałem już wcześniej

FRANCISZEK PIECZKA | O nowym filmie i dawnych rolach opowiada znakomity aktor, który w czwartek kończy 90 lat.

✉: Chciałem panu przekazać życzenia zdrowia od całej redakcji, czytelników i zapytać, w jakim zdrowiu zastaje pana jubileusz 90-lecia?

FRANCISZEK PIECZKA: Dziękuję bardzo, w moim wieku świetlanie być już nie może, ale oby było jak jest, to będę zadowolony. Nigdy nie byłem maksymalistą, jeśli chodzi o moje pragnienia.

Tuż po pana urodzinach wejdzie na ekrany kin wstrząsający film „Syn Królowej Śniegu” z pana rolą, rzecz o dzieciobójstwie we współczesnej Polsce.

Po przeczytaniu scenariusza nie miałem wątpliwości co do mojego udziału w filmie, ponieważ przestroga, jaka mu towarzyszy, jest jak najbardziej na czasie. Nie bez wpływu był także fakt, że sam mam wnuki.

Po roli św. Piotra w „Quo Vadis” zagrał pan dobrego Boga, opiekującego się pólsierotą, czytającego mu bajki, gdy samotna matka pracuje albo zajmuje się sobą.

To prawda. Wcześniej grałem Boga w filmie Witolda Leszczyńskiego. Najnowsza rola, z punktu widzenia aktorskiego nie jest frapująca, ponieważ nie zmienia się. Gram osobę już ukształtowaną, u schyłku swoich poczyną.

Pana bohater symbolicznie odchodzi i oglądamy wtedy świat bez Boga. Jak się gra przejście do wieczności?

Ostatnia scena rozgrywa się w innym wymiarze, gdzie nie trzeba już się bać i spieszyć, dlatego nie jest to sytuacja tragiczna. Ale sam dopiero będę to praktykował! Nie boję się śmierci. Przeżyłem już swoje życie, chociaż, jak każdy, chciałbym żyć jeszcze dłużej, co nie znaczy za wszelką cenę. Ale jestem z rodziny długowiecznej. Było nas sześcioro rodzeństwa i jak ktoś odchodził, miał co najmniej 85 lat, najstarsza siostra zaś dożyła 96 lat. Łudzę się, że rodzinne geny zadziałają. Byłem też kiedyś w klasztorze buddyjskim i jego przeor dał mi szal na długowieczność. Teraz

trzymam się tego szala jak tonący brzytwy.

Jak pomaga w zachowaniu harmonii wiara, w pana przypadku, katolicka?

Pochodzę z rodziny o katolickich korzeniach i to na pewno pomaga w łatwiejszym odchodzeniu. Bóg chroni nas przed nicością. A czy na tamtym świecie, będzie tak harmonijnie jak w finale filmu? Nie wiem. Ale wiara na pewno uspokaja. Na pewno nie czuję się na tyle silny, by powiedzieć: ja nie muszę wierzyć, bo jestem spokojny o swoją przyszłość, która jest tylko fanaberią materii.

Która rola zapadła panu w pamięć najbardziej?

Świętego Piotra w „Quo vadis”. Kiedy wygłaszałem sakramentalne słowa: Quo vadis, domine? Dokąd zmierzasz, panie?, stałem na rzymskim wzgórzu z widokiem na Watykan i miałem świadomość, że na stolicy Piotrowej zasiada nasz rodak Jan Paweł II. Poczulem silne wzruszenie. Silnie przeżyłem też kręcenie sceny w chrześcijańskich katakumbach. Realizowaliśmy ją w Tunezji, w grocie, gdzie pozyskiwano piaskowiec do budowy Kartaginy. Jako święty Piotr relacjonowałem zmartwychwstanie Chrystusa, opowieść Marii z Magdalii o tym, jak zastała pusty grób. Moimi słuchaczami na planie byli statyści tunezyjscy, którzy nie rozumieli tego, co mówię. A jednak emocjonalność narracji tak mnie niosła, grałem z tak dużym przejściem, że jak powiedział mi konsultant filmu ksiądz Chrostowski, statyści byli zapałtzeni i zasluchani, jakby wszystko pojmowali. A przecież udzielały im się tylko emocje, które we mnie buzowały.

I takie aktorstwo najbardziej sobie pan ceni?

Na pewno, także w dochodzeniu do doznań intelektualnych. Bo jeśli mamy do przekazania tylko komunikat myślowy, to po jakiego diabła występować na scenie? Lepiej napisać



✦ **Franciszek Pieczka**, ur. 18 stycznia 1928 w Godowie. Jeden z najbardziej lubianych aktorów, znany ze świetnych ról filmowych w „Żywocie Mateusza”, „Austerii”, „Quo vadis”. Ogromną popularność zyskał dzięki „Czterem pancernym”. Ma na koncie także wybitne kreacje, m.in. w Starym Teatrze, w Dramatycznym i w Powszechnym w Warszawie. Na zdjęciu w „Synu Królowej Śniegu”

RECENZJA

„Syn Królowej Śniegu” w reżyserii Roberta Wichrowskiego według scenariusza Pawła Sali stawia na ostrzu noża kwestię aborcji, narodzin dziecka, jego wychowania, rodziny, ale również zgwałconych kobiet, które decydują się zostać matkami, oraz dzieciobójstwa. Do końca nie

wiem, w jakich okolicznościach narodził się Kamil, pewne jest, że uwagę poświęcają dziecku tylko ludzie na finiszu życia: stylizowany na Boga sąsiad (Franciszek Pieczka), który czyta małemu bajki Andersena, i starsza kobieta (Anna Seniuk). Samotna matka (Michalina Olszańska)

szuka swojego miejsca pomiędzy pracą w supermarkecie a pokusami klubowego parkietu. Mężczyźni nie traktują jej poważnie lub nie są wystarczająco atrakcyjni. Powstał mocny, niedający spokoju film, który jak w soczewce skupia złoto świata. Od piątku w kinach. —j.c.

tekst, wydrukować go i po sprawie. Na scenie aktor jest sobie sterem, żeglarzem, okrętem. Na planie filmowym może dążyć do wzruszenia widza, by zalał się strumieniami łez, ale reżyserki montaż może sprawić, że widzowie zarechoczą. Technologie są tak zaawansowane, że reżyser siedzi daleko od aktora i kamery, z podglądem ujęcia. Świętej pamięci Jerzy Kawalerowicz miał do dyspozycji najnowsze technologie, ale wolał stać obok kamery. Dzięki temu następowało sprzężenie zwrotne, aktorski proces był żywy, jak w teatrze.

Kanwą „Syna Królowej Śniegu” jest baśń Andersena, która promieniuje na cały scenariusz. Czy czytając ją na

planie filmu tytułowemu bohaterowi powracał pan do dzieciństwa?

Nie wyrosłem na baśniach Andersena, bo urodziłem się w 1928 roku na Śląsku. Tylko pięć lat chodziłem do polskiej szkoły, a potem już do niemieckiej, gdzie panował kult baśni braci Grimm, o wiele okrutniejszych. Andersen jest dla mnie o wiele ciekawszy, poetycki, a przesłania są bardzo głębokie. Poznałem go już jako ukształtowany człowiek.

Jakie panu opowiadano baśnie na dobranoc, gdy był pan dzieckiem?

Jestem synem górnika. Czy pan sobie wyobraża, że ojciec po pracy w kopalni miał jeszcze siłę na opowiadanie nam bajek? Był bardzo

zmęczony. A kiedy stracił pracę na sześć lat – z trudem wiązał koniec z końcem. Na szczęście mieliśmy splachetek ziemi, z którego ojciec starał się nas wyżywić.

A mama?

Też ciężko pracowała.

Starsi ludzie mówią zazwyczaj, że świat schodzi na psy.

To złożona sprawa. Z jednej strony świat się strasznie zbrutalizował, a z drugiej – za jego obraz odpowiadają wszechmocne media, które przekazują raczej to, co złe, a nie dobre. Ale od najstarszych czasów starzy narzekali na młodzież. Nie można być maksymalistą i wymagać od młodych, żeby wszyscy byli aniołami. Poza tym młodzież bierze przykład ze starych. A jeśli

tak – to jaki jest poziom dyskursu w naszym kraju, w Sejmie? Jak politycy ze sobą rozmawiają? Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby używać tak brutalnych słów, jakie są teraz w użyciu. Nigdy nie zajmowałem się polityką, nigdy nie byłem w partii, teraz też w żadnej nie jestem. Żeby się odizolować od polityki, zmieniłem telewizję i oglądam Polsat, a przede wszystkim sportowe programy.

Jak pan będzie obchodził urodziny?

Z rodziną. Bo jak śpiewali Starsi Panowie – bez rodziny „samotnyś jak pies” ©© —rozmawiał Jacek Cieślak

Pełny tekst rozmowy i więcej zdjęć z filmu rp.pl/kultura